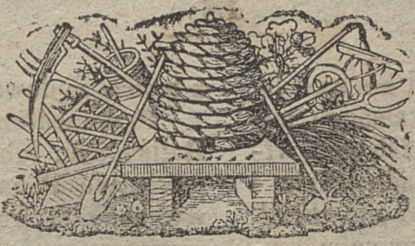
Rok VII^my^. Nr. 5.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela czwarta po Trzech królach,* dnia 29. Stycznia 1843.

Religia.

Cudowne nawrócenie Żyda Alfonsa Ratisbonne w Rzymie dnia 20. Stycznia 1842. roku.

(Dalszy ciąg.)

Gdy Alfons Ratisbonne przybył do domu Teodora Bissie, został wprowadzony przez Włocha służącego na salę, gdzie się Pan Bissie znaydował. Teodor Bissie przyiął go bardzo grzecznie i uprzeymie i zaczął go badać: „co widział w Rzymie i iakie na niego stolica ta zrobiła wrażenie.“ Ratisbonne oboiętnie mówił o tém co widział, wreszcie dodał: „Nadzwyczaynego mnie coś spotkało. Kościół Ara Coeli na kapitolu wielkie na mnie uczynił wrażenie; czułem się w nim wielce poruszonym; przyczyny tego poruszenia nie mogę sobie wytłómaczyć. Przewodnik móy widział mnie zmienionym i zapytał: „co mi iest i czy nie chcę mieysca tego opuścić?“ mówił mi także, „iż wiele osób obcych, zwiedzaiących ten kościół, widział tak poruszonych, iak ia byłem.“ “ Pan Teodor Bissie opisuiąc nawrócenie Alfonsa Ratisbonne, tak tę rzecz daléy opowiada: „W chwili, w któréy mi Ratisbonne zrobił to wyznanie, oczy moie, radością pałaiące, musiały zapewne przemówić do niego: „Ty do nas należeć będziesz!“ albowiem dodał zaraz: „że wrażenie to było czysto religiyném, wcale zaś nie chrześciańskiém.“ Zstępuiąc bowiem z kapitolu, mówił daléy, „smutny widok, przedstawiaiący się oczom, obudził w sercu moiém dawną wzgardę i nienawiść ku Katolikom; zmuszony byłem iść przez ulice, przeznaczone na mieszkanie dla Żydów; nędza i poniżenie, w iakiém żyią, oburzyły mnie tak, iż wyrzekłem: „szlachetniéy iest stanąć w obronie uciemiężonych, iak się na stronie ciemiężycieli znaydować.“ Prowadząc dalszą mowę o raz zaczętym przedmiocie Pan Bissie z Alfonsem, iakiémsiś taiemném uczuciem wiedziony; starał go się pozyskać Kościołowi katolickiemu; ale ten lituiąc się nad iego łatwowiernością i śmieiąc się widocznie z iego usiłowań, rzekł do niego: „urodziłem się Żydem i Żydem umierać będę.“

Gdy to Ratisbonne wyrzekł, przyszła Panu Bissie myśl do głowy, iak się sam wyraża, myśl z niebios dana, boby ią pewno mędrcy tego świata głupstwem nazwali, i tak się odezwał do niego: „gdy Pan tak mocnego iesteś ducha i tak pewnym samego siebie, chciéy mi przyrzec, iż to, co ci dam, nosić przy sobie będziesz.“ — Pokaż Pan, co mi chcesz dać, odezwał się Alfons. — „Oto ten medalik,“

odpowiedział Bissie, i pokazał mu medalik Nayśw. Maryi Panny niepokalanego poczęcia. Zobaczywszy go Ratisbonne, widoczną okazał niechęć i zadziwienie i żadnym sposobem przyiąć go nie chciał. Na to mu Bissie: „podług sposobu myślenia Pana, wszystko ci to iedno być powinno, co na szyi nosić będziesz; mnie zaś wielką przez to uczynisz przysługę.“ Śmieiąc się z téy mowy Alfons, zawołał: „dowiodę Panu, iż nie słusznie Żydom zarzucacie zatwardziałość serca,“ i zaczął sobie stroić żarciki, a to takie, że w oczach prawego Katolika były bluźnierstwami. Tymczasem zarzucił mu Pan Bissie na szyię wstążeczkę, do któréy córeczki iego, podczas ich rozmowy, poświęcony medalik przywiązały. Nadto żądał od Ratisbonny, aby mu przyrzekł, że będzie odmawiać ową piękną modlitwę Świętego Bernarda: „wspomniy sobie o Nayświętsza Maryo Panno, że nigdy ieszcze nie słyszano, abyś uciekaiącego się do Ciebie i Twoiéy przyczyny wzywaiącego, opuściła kiedy. W téy tedy ufności poddaię się opiece Twoiéy, o Panno nad Pannami! a wzdychaiąc pod ciężarem grzechów moich, rzucam się do twego podnoża. O Matko słowa przedwiecznego! nie gardź memi prośbami, przyimiy ie łaskawie i wysłuchay ie!“ Ratisbonne ani wiedzieć o tém nie chciał; ale gdy koniecznie i koniecznie nalegał o to Bissie, aby go się pozbyć, zezwolił wreszcie i odebrał od niego rzeczoną modlitwę, i przyrzekł, że ią sobie własną przepisze ręką, i że odebraną zatrzyma dla siebie, a przepis mu zwróci. Potém pożegnawszy się, odszedł, mówiąc do siebie: „Takiego dziwaka nie zdarzyło mi się ieszcze widzieć! Chciałbym wiedzieć, coby na to powiedział, gdybym go miał tyle męczyć, abym iaką z moich żydowskich modlitw odmawiał.“

Przyszedłszy do swego mieszkania Ratisbonne, lubo się nie mógł wydziwić natręctwu Pana Bissie, iednakże ciekawy, coby ta modlitwa, któréy tyle przypisywano mocy, w sobie zawierała, przepisał ią, a potém kilka razy odczytał. Przez to odczytywanie tak mu utkwiła w pamięci, iż mu ciągle przychodziła na myśl i ciągle ią sobie powtarzał, iakoby iaką pieśń starą.

Pan Bissie zaś po odeyściu Ratisbonny ubolewał z swoią żoną nad stanem iego duszy i prosił Boga, aby mu iego nierozmyślne i bluźniercze mowy przebaczył, i dzieciom swoim polecił, aby się przy wieczornym pacierzu o nawrócenie iego modliły.

Chociaż Bissie dawniéy nie znał bliżéy Alfonsa Ratisbonny i dopiero poraz pierwszy z nim rozmawiał, i chociaż tenże nie chciał słuchać w ogóle o religii chrześciańskiéy, a tém mniéy o katolickiéy, przecież ciągło go coś do niego, zapewniaiąc, że Pan Bóg prędzéy, czy późniéy, oczy iego otworzy. Tym wewnętrznym głosem zachęcony Teodor Bissie, postanowił odwieśdź Pana Ratisbonne od postanowionego odiazdu. W tym więc celu udał się w Sobotę (15. Stycznia) do oberży, w któréy mieszkał; a nie zastawszy, zostawił liścik, w którym go zapraszał na drugi dzień do siebie około w pół do iedenastéy.

Nazaiutrz, to iest w niedzielę (16. Stycznia) przybył na czas naznaczony Pan Ratisbonne, a wchodząc, rzekł do Bissiego: „spodziewam się, iż Pan o dziwactwach swoich wczorayszego dnia zapomniałeś. Przybywam do Pana pożegnać się z nim, dziś bowiem w nocy opuszczam Rzym.“ Tą mową zdziwiony Bissie, odpowiedział mu: „to, co Pan dzi-

wactwem moiém nazywasz, zaymuie mnie dzisiay więcéy iak dawniéy. O odieździe pańskim nie mówmy wcale; bo koniecznie Pan tutay przynaymniéy ośm dni ieszcze pozostać musisz." — „To być nie może," zawołał Alfons, „iużem się zapisał na pocztę." — „I cóż z tego," rzekł Bissie, „póydę z Panem na pocztę i oświadczymy, że odiazd Pański późniéy nastąpi." Na to mu rzekł Ratisbonne: „Pan za wiele wymagasz; nie odstąpię od mego zamiaru; dziś w nocy muszę wyiechać." „Zaręczam Panu," mówi mu Pan Teodor, „iż nie wyiedziesz dzisiay; muszę Pana tutay zatrzymać, choćbym go miał i w mym pokoiu zamknąć." Wystawił mu daléy, iż się Rzymu opuszczać nie godzi, nie będąc świadkiem naocznym iednéy przynaymniéy z wielkich uroczystości w kościele Świętego Piotra, do czego wkrótce poda się sposobność. Takiém naleganiem zdumiony Pan Ratisbonne, przyrzekł pozostać ieszcze dni kilka w Rzymie. Wskutek tego udali się zaraz na pocztę: wykryślono imię iego z listy podróżnych, poczém poszli do kościoła al Gesu i do OO. Augustyanów.

Na wieczór tego dnia opowiadał Bissie przy stole w pałacu książąt Borghesów hrabiemu Laferonne (*) całe to zdarzenie, polecaiąc pobożnym iego modlitwom Alfonsa Ratisbonne. W ciągu rozmowy o tym przedmiocie wyznał hrabia Laferonne Panu Bissie, iż wielką ma ufność w opiece Nayśw. Maryi Panny, i że wiele w życiu swoiém doznał dowodów iéy pomocy. „Miéy nadzieię," rzekł daléy, „ieźli wręczoną sobie modlitwę będzie odmawiał Twóy klient, pozyskasz go Bogu z wielu innymi." W Poniedziałek (dnia 17. Stycznia) około pierwszéy godziny przybył do Teodora Bissie Pan Ratisbonne; poszli razem na przechadzkę. Rozmawiali o tém i o owém, ale rozmowa ta nie zbliżała ich do zamierzonego celu. Ratisbonne był na wszystko oboiętnym i powstawał, iak dawniéy, na religią. Na wszystko, co mu przytaczał Pan Bissie na poparcie swego zdania, odpowiadał żarcikami, i uważał za rzecz zupełnie nie potrzebną, wdawać się z nim w głębsze badania.

(Dokończenie nastąpi.)

(*) Laferronnays był ministrem Karola dziesiątego, króla francuskiego. Przybywszy do Rzymu, żył tam przez czas nieiaki, będąc wzorem pobożności i cnoty.

Rozmaitości.

Nie masz reguły bez wyiątku.

Pewien bogaty pan, chcąc syna swego z światem obeznać, dał mu pieniędzy, sługi i cugi i w dalekie wysłał kraie, a troskliwy o dobre iego powodzenię, ostrzegał, aby z pomiędzy nacechowanych od Boga ludzi, szczególniéy łysego i rudych włosów unikał. Długo paniczowi był dom w pamięci, głęboko utkwiły oyca przestrogi; całą ie drogę rozważał, wreszcie wzięła go chętka o ich prawdzie przekonać się, byleby tylko nie wiele go to kosztowało, ale mu się nie wydarzyła do tego sposobność w całéy podróży. Dopiero gdy po wielu latach wracał do domu, przypadło mu nocować w iednéy dosyć porządnéy karczmie, w któréy napotkał od dawna obawianego, a razem i upragnionego człowieka. Mimo przestrogi oyca, znaiomość zabrał z karczmarzem rudych włosów i dłużéy iakby należało w karczmie zabawił. Rad mu był karczmarz,

nadskakiwał iak mógł, a panicz nadęty, zadowolniony zupełnie i przesadzonemi tytułami i płaszczeniem się gospodarza, dobrze, dobrze, na wszystko odpowiadał. Dano wieczerzę, nazaiutrz śniadanie i obiad, wszystko wyborne, bo podobno karczmarz był kiedyś kucharzem. Wychwalał wszystko panicz, bo iak tylko przestał się uczyć czytać i pisać, to iest: iak skończył szkoły, przysmaczki były celem iego pańskiego życia. Wreszcie, gdy mu pochwał brakło, odpuchuiąc sobie zawołał: dukata warta łyżka takich potraw! Szczuwany karczmarz z boku każe swéy służącéy rachować łyżki zjedzonych potraw. Rachowała i narachowała ich nie mało, chociaż nie wszystkie, bo się spóźniono z liczeniem. Po obiedzie, panicz kontent, że mu się ze strony obawianego człowieka nic złego nie wydarzyło, w dalszą zabierać każe się drogę, a zadarłszy nos do góry: co się za wszystko należy? pyta. Sto dukatów, rzekł gospodarz, według własnéy ceny pańskiéy.— Iakto? zawołał panicz. A tak, odpowiedział karczmarz, sameś pan powiedział, że łyżka strawy warta dukata; takich łyżek ziadłeś pan sto, według rachunku moiéy służącéy; spodziewam się, że pan słowa swego nie cofniesz, i co się należy, zapłacisz; prócz tego ieszcze to i to do zapłacenia.— Przeląkł się młodzieniec na nieludzkie i przesadzone żądanie karczmarza; lecz że wszystkie tłómaczenia i nawet prośby były daremne i gotowizną długu zapłacić nie był iuż w stanie, powóz i konie w karczmie zostawić musiał, a sam pieszo puścił się ku domowi. Gdy tak drze na piechotary, spotyka powóz, a w nim łysego. Na taki widok, w gniewie i rozpaczy drogę i nieszczęście przeklinaiąc swoie, uderza w bok i z krzykiem ucieka. Tém wszystkiém zdziwiony łysy, każe go ścigać. Przyprowadzono nieboraka. Z trwogą i wstrętem opowiada swoie położenie i przestrogi oyca. Słuchał go łysy spokoynie, z nieiakiémsiś iednak ubolewaniem. Nakoniec, nie odpowiedziawszy na to wszystko ni słowa, każe paniczowi wsieść do powozu i prowadzić się do karczmy. Gdy byli blisko wsi, w któréy to nieszczęście spotkało młodzieńca, stanąć kazał łysy, wysieść paniczowi i czekać pode wsią na zawołanie, a potém ruszono ku karczmie. Wszedłszy łysy do izby gościnnéy, po zwykłém przywitaniu, gdy uyrzał na ścianie wiszącą czwartkę skopowiny, zapytał się w obec wszystkich obecnych karczmarza, po łopatce go klepiąc: co kosztuie ta czwartka? Siedm troiaków, odpowiedział zapytany, nie miarkuiąc podstępu. Płaci mu zaraz łysy, a na służących woła, aby schwyciwszy karczmarza wykroili mu łopatkę, którą on kupił. Posłuszni, rzucili się na gospodarza; bronił się nieborak iak mógł, że on przecie nie swoię sprzedał łopatkę, ale skopową, na ścianie wiszącą; ale łysy nie przyimował żadnéy wymówki i kazał nóż pchać za skórę karczmarzowi. Widząc, że to nie przelewki, chce życie swoie okupić i tyle zapłacić, coby od niego żądano. Wtém mu łysy przypomina obeyście się iego z podróżnym paniczem. Przyznał się do wszystkiego i obiecał oddać, co mu się należało, nic sobie nawet za sto łyżek potraw nie rachuiąc, byleby mu tylko nóż z załopatki wyięto, i wolno puszczono. Łysy przystał na to; kazał zawołać z pode wsi zestrachanego panicza, a oddaiąc mu powóz i konie, to oycu dla przestrogi powiedzieć kazał: „że nie masz reguły bez wyiątku.“

Fl.